Rok II. Kraków 1 Maja 1894. Nr 9.



NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Jedźmy na wystawę lwowską!

(Słowo do Braci-Włościan).

Napisał J. Żychowski z Cieklina.

A czy znasz ty bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?
Tych Górali i Litwinów,
I Żmudź świętą i Rusinów?

A czy znasz ty bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i Dunaju?

A czy znasz ty bracie młody,
Twojej ziemi bujne płody?
Twe kurchany i mogiły,
I te dzieje co się ścimiły?

Wincenty Pol.

Temi wymownemi słowy zachęca nas nasz polski poeta do zwiedzania i poznania każdego zakątka kraju rodzinnego. Radzi on, co swojskie, co nasze, słowem, co jest na naszej ziemi, wszystko znać i o wszystkiem wiedzieć.

Ale słowa te tak wzniosłe, nie wielu prawdopodobnie dotychczas zachęciły do zwiedzania rodzinnego kraju. Iluż to z nas kochani bracia Polacy! zna dobrze kraj rodzinny? Któż z nas zwiedził choć w części piękną polską ziemię naszą? Czyż wszyscy

znamy te pokrewne rody, tych górali i Litwinów i Żmudź świętą i tych najbliższych braci naszych Rusinów?

Niejeden z Polaków objechawszy po dalekich obcych krajach, opowiada o wspaniałych miastach, bogatych krajach, wielkich morzach, rzekach, górach i t. p. rzeczach. Tak, o obcych krajach umie opowiedzieć, ale spytaj go, czy zna swoją ziemię i wioski, swoje rzeki, wody, góry i swej ziemi bujne płody? Ileż to razy da się słyszeć narzekania na swą ziemię, że u nas niema nic ani dobrego ani też nic pięknego, bieda i po wszystkiemu. Słusznie też o tem śpiewa inny nasz poeta:

Cudze chwalicie,
Swego nie znacie;
Sami nie wiecie,
Co posiadacie!
Alboć nie śliczne
Te wioski liczne?
Ten kraj kochany,
Bogate łany.

Ach, jakżeby to wspaniale wyglądało, gdyby to człowiek przeważnie w młodym wieku, wybrał się w podróż i zwiedził choć znaczniejsze miejscowości jak: Kraków, Częstochowę, Warszawę, Poznań, Gniezno, Gdańsk, Królewiec, Kowno, Wilno, Kijów, Ukrainę i t. d.

O! co by to za miłe wspomnienia zebrało się na całe życie z takiej podróży.

Miłe są także, a bardzo pouczające podróże po dalekich obcych krajach, bo z takich podróży człowiek wiele się nauczy, wiele ciekawych rzeczy ujrzy i rozpozna się nieco z szerokim światem.

Ale nim się obce kraje ma zwiedzać, powinno się pierwej swoje dobrze poznać.

Lecz jak ich poznać, kiedy i tutaj liczne są przeszkody, które nam na to nie pozwalają. Pierwsza, a może najgorsza to pewnie ta, że brak nam na takie rzeczy pieniędzy, niektórym i czasu.

Wielu jest takich, coby mieli na to środki, ale cóż, kiedy im brak chęci, tacy zaś, którzyby z największą ochotą poświęcili się tej wędrówce, znowu ich na to nie stać.

Ale... kiedy już to nie możebne, chociażby było tak pożądane, to przynajmniej ze sposobności korzystać nam trzeba. A więc kiedyż może być lepsza sposobność jak nie tegoroczna *wystawa lwowska?*

Hej bracia wieśniacy! korzystajmy z tej sposobności! bo któż wie, czy doczekamy drugiej takiej wystawy.

Pospieszmy się z robotami wiosennemi, uporządkujmy wszystko

w polu i koło domu i nim żniwa nastaną, wyjedźmy na kilka dni zobaczyć tę wystawę.

Nie wiele stracimy, a wiele oglądamy i nie pożałujemy tego czasu, ni tych kilku lub choćby i kilkunastu reńskich, bo to, co zobaczymy, więcej będzie warte niż te wydatki jakie poniesiemy.

Wszak to niejeden z nas pierwszy, a może nawet i ostatni raz ma sposobność być na swej krajowej wystawie. Kiedy nie stać nas na zwiedzanie wystaw po obcych krajach, toć przecież nie można tego powiedzieć, aby nas nie stać było zwiedzić wystawę w kraju rodzinnym, bo przecież jeżeliby już kogo nie stać było opłacić kolej, to i piechotą potrafi zajść, jeżeli tylko prawdziwą chęć ma.

Niech więc, co daj Boże! nie będzie wioski w kraju naszym, z którejby choć po paru mieszkańców nie było na tej wystawie, bo jeżeli to się spełni, to i ludzie z tej wystawy wiele korzyści odniosą, a i ci, którzy zajmują się tą wystawą, nie stracą.

Zachęcajmy więc jedni drugich, a w danym razie i dopomóżmy tym, którzy biedniejsi z nas są, abyśmy ile możności jaknajliczniej zgromadzili się na tę wystawę i jak najwięcej z niej korzystali, do czego zachęca nas jak na początku tak i przy zakończeniu pieśń poety naszego:

O! te skarby, te obrazy,
I natury, i swobody:
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano,
Bo nie wrócą ci dwa razy,
A schwycone pozostaną.

MAJ!

Ach, jak pięknie jest na świecie!
Wszystko zielone dokoła,
Drzewa zdobi śliczne kwiecie,
Cała natura wesoła.

Skowronek w swem cudnem [pieniu
Chwali Boga wszechmocnego;
Radość wszelkiemu stworzeniu
Ze słoneczka wiosennego.

Kukułka po lesie kuka,
Bocian waży się w przestworzu,
Jaskółeczka gniazdka szuka,
A kos gwiżdże gdzieś w traw [morzu.

Człowiek zwraca oczy swoje
W niebo śliczne, przeźroczyste;
Za wiosenne dary Twoje
Dzięki Tobie Jezu Chryste!

Ach, jak lubo jest nam w maju,
Pełno wszędzie róż, lilij,
Taka wonność jakby w raju.
Bo to jest miesiąc Maryi!

Wijmy wieńce z kwiecia, z róży,
Dajmy je Maryi w darze,
Na cześć Maryi, Matki Bożej,
Strojmy niemi Jej ołtarze.

Chwałę Jej i sławę głośmy,
Tulmy się do niej jak dziatki,
O miłosierdzie Ją prośmy,
Jako naszej dobrej Matki.

Czcić Cię będziem, o Maryo!
Wielbić będziem teraz w maju!
Spraw to, niebieska lilio,
Bym Cię wiecznie czcili w raju.

Czytelniku! na piękny maj zanosi Ci *Nowy Dzwonek* serdeczne pozdrowienie. Wprawdzie nie potrzeba Cię do czci Maryi zachęcać. Jeśli mieszkasz na spokojnej wiosce, wtedy twa pobożna ręka zdobi obraz Maryi nade drogą w polne kwiaty; jeśli mieszkasz w mieście — to także nie zapominasz o ołtarzu Matki Boskiej; jeśliś chory, to pozostaje ci Różaniec, który codziennie Maryi jako piękny dar składasz; jeśliś ubogi, to jednak umiesz w tym miesiącu tyle zaoszczędzić, aby w twym domu przed obrazem Matki Boskiej utrzymywać palącą się lampkę. Zaprawdę, kochany Czytelniku, są pewne objawy religijnego życia, których nikomu nakazywać nie potrzeba, one kiełkują i rosną same przez się w każdem pobożnem sercu. To zachodzi przy czci Maryi; miłować Ją jest każdemu potrzebą serca, i właśnie te wrodzone uczucia są tak miłemi w oczach Boga i Maryi. Jeśli idziesz do ogrodnika, to podziwiasz przepyszne tulipany, hyacynty, narcyzy, które on w doniczkach w cieplarniach hoduje, ale zaprawdę więcej się ucieszysz, jeśli chodząc po polu lub lesie napotkasz całkiem niespodzianie na skromny fijołek, którego wonią się uraczysz.

Ale zkąd to pochodzi, że my wszyscy Maryą jakby sami przez się kochamy , czcimy? Pochodzi to ztąd, że cześć Matki Boskiej całkiem naturalnie odpowiada każdemu wiekowi, stanowi i położeniu duszy.

Gdyś jest jeszcze dzieckiem wtedy uważasz w Maryi swą niebieską Matkę. Gdyś w latach młodzieńczych, kiedy czółno twego żywota kołysze się na morzu pokus, wtedy zwracasz oczy na Maryą, jak na gwiazdę morską, która przez ciemne chmury przyświeca ci swem światłem. Gdy się zestarzejesz i myślisz o bliskiej śmierci, wtedy czcisz Maryą jako Matkę miłosierdzia, która ci zjedna szczęśliwą ostatnią godzinę. Gdyś ubogi, kochasz Maryą, ponieważ Ona była też córką ubogiego pasterza judzkiego, pochodziła Ona przecież też z ludu. Gdyś bogaty, to Marya stawa przed tobą jako Królowa nieba i ziemi, promieniejąc blaskiem cnót, które więcej znaczą, niż złoto i dyamenty. Gdyś pobożny i rzetelny, jakbyś wtenczas nie miał spoglądać na Maryą, jako najczystszą Dziewicę, której tron wzniesiony w niebie po nad trony Cherubinów? Jeśliś grzesznik i obawiasz się kary sprawiedliwego Ojca, wtedy chętnie uciekasz się do Maryi, aby we fałdach Jej

szerokiego płaszcza szukać opieki i schronić się przed zagniewanym Bogiem.

Tak więc, kochany Czytelniku, cześć Matki Boskiej jest jakby dla serca twego stworzoną, czy ono radośnie czy smutnie bije; tu znajdujesz pociechę i radość, tu znajdujesz światło i wzniosłość, tu zachętę i pojednanie. Tak więc niechaj świeże wiosenne powietrze duchowego miesiąca maja przeciągnie po twej duszy, przyjm w pobożnej modlitwie i ze świętemi Sakramentami rosę łaski, a potem niech w sercu twoim wzrosną cnoty pokory, posłuszeństwa, czystości serca, miłości domowej i ofiaruj te wszystkie kwiatki Matce Boskiej, niechaj ich wonią ucieszy się Marya, Matka twoja — Królowa majowa!

Aby wiernych do tak tkliwego, Najświętszej Pannie tak miłego, a zarazem zbawiennego nabożeństwa zachęcić, nadał Papież Pius VII 21 marca 1815 wszystkim wiernym katolickiego świata, którzy Najświętszą Pannę przez miesiąc maj publicznie lub sami dla siebie przez szczególne nabożeństwa, przez nabożne modlitwy, lub inne cnót czyny uczczą, 300 dni odpustu za każdy dzień, a odpustu zupełnego w ten dzień, w którym miesiącu maju spowiadać się, komunikować i w intencyi Ojca świętego modlić się będą. Odpusty te zostały przez tegoż samego Papieża reskryptem świętej Kongregacyi dla odpustów dnia 18 czerwca 1822 na wieczne czasy zatwierdzone.

Dla godnego obchodzenia miesiąca maja zważ na następujące ćwiczenia, z których, jeśli wszystkich wykonać nie zdołasz, wybrać sobie możesz te, które będą ci najdogodniejsze.

1. We wigilią maja przygotuj się na święcenie rzeczonego miesiąca i zarazem rozważ, jaką łaskę szczególnie chcesz sobie przez to nabożeństwo u Boga za przyczyną Maryi uprosić.

2. Każdego rana ofiaruj już naprzód wszystkie uczynki dnia tego twej dziewiczej Matce, a przez Nią Jej boskiemu Synowi; wypełnij potem obowiązki twego stanu w łączności z Nią; polecaj się Królowej niebios przy wychodzeniu z domu i wchodzeniu do niego; to samo czyń wieczorem przed udaniem się na spoczynek. Wzywaj często Imienia Maryi, mianowicie w chwilach wolnych od pracy; odmawiaj ze szczególnem nabożeństwem Pozdrowienie Anielskie, kiedy zadzwonią.

3. Jeźli można, bywaj codziennie na Mszy świętej w której na krzyżu w krwawy sposób umarły Syn Boży w niekrwawy sposób za zbawienie świata Ojcu niebieskimu się ofiaruje.

4. Uczęszczaj na publiczne nabożeństwa majowe; jeśli nie możesz, to odpraw odpowiednie modlitwy w domu przed obrazem Matki Boskiej, i jeśli można, przeczytaj sobie po rozdziale z jakiej książki ułożonej na miesiąc maj.

5. Odmawiaj codziennie albo sam, albo z domownikami Różaniec święty, który jest tak pojedynczym i pełnym pokory, a ztąd tak Bogu miłym, piekłu zaś straszliwym, i do którego zawsze najmędrsi i najpobożniejsi mężowie tak wielką przywięzywali wagę.

6. Staraj się, abyś się w tym miesiącu pozbył jakiego nałogowego błędu, a przyswoił sobie cnotę, a przedewszystkiem staraj się, abyś przez pokorę i czystość serca przypodobał się Matce Boskiej.

7. Jeśli można, ozdób jeden z obrazów Matki Boskiej na ołtarzu, w kaplicach, na figurach itd., albo przynajmniej złóż na ten cel ofiarę.

8. Rozszerzaj cześć Maryi, o ile cię sił starczy, mianowicie pomiędzy niezgorszoną jeszcze młodzieżą, i staraj się, jeśli się sposobność nadarzy, o nawrócenie jakiego grzesznika, do czego przystąpić należy z miłością i pobłażaniem.

9. Na końcu »miesiąca Maryi« podziękuj Jej za wszystkie łaski w ciągu maju odebrane, odnów twe dobre postanowienia, poleć się z duszą i ciałem opiece Królowej niebios i przyrzecz, że na przyszłość chcesz żyć jako wierne i posłuszne dziecko Jezusa i Maryi. *X.*

MARYA,

Pośredniczka do zgody.

(Zdarzenie prawdziwe).

Wysoko w górach alpejskich znajduje się dolina. Zachodnią ej stronę zamykają góry miernej wysokości, których szczyty pokryte już to chudą trawą, jużto ciemnym, jodłowym lasem, z którego tu i owdzie wystrzelają wierzchołki skał ku obłokom. Tylko orzeł się tu nad niemi zakołysze, żadne śpiewające ptaszę dotąd nie dotrze. Jedynym śpiewakiem jest potok górski, który z hukiem pędząc po skałach, wreszcie strumieniem spływa w dolinę.

Wschodnią stronę stanowią niebotyczne, nagie szczyty, których prócz słońca, księżyca i obłoków nikt jeszcze z blizka nie oglądał. Nawet gemzy, owe wyżyn najmniej lękające się zwierzęta, drżą na widok groźnych, poszarpanych, jak prostopadłe ściany aż w obłoki sięgających skalistych szczytów.

Smutna to okolica — gdzie spojrzysz, tylko kamienie a skały. Lecz tu i ludzie mieszkają. Chatki porozrzucane po urwiskach skał, poprzylepiane niby gniazda. Trudne tam życie człowieka i ustawicznie walczyć musi ze żywiołami: to ni ztąd ni zowąd spada z hukiem i grzmotem wszystko niszcząca lawina, i biada zagrodzie, która w jej drodze stoi; to znowu po ulewnym deszczu wzbiera

nagle potok górski i jak grzmiący wodospad zlewa swe mętne, brudne wody w dolinę, staczając kamienie, drzewa, rozrywający domy i zabudowania. Zdawałoby się, że gdy lawiny raz i drug biednych mieszkańców z chat ich wypędzą, a na wiosnę potoki porozrywają domy, zabiorą dobytek, a zasiewy zasypią szlamem i gruzami, ludzie zabiorą całe swe uratowane mienie i pójdą szukać gdzie gościnniejszego, bezpieczniejszego miejsca. Bynajmniej — wracają po minionem niebezpieczeństwie i napowrót gniazda swe lepią, i ze spokojem nowej katastrofy oczekują.

Po nad krętą drogą, która prowadzi w dolinę o wiele rozkoszniejszą, stoi kilka chatek. Przy budowaniu ich liczono już na walkę ze żywiołami, którą staczać będą musiały, dlatego też mury składają się z ogromnych odłamów kamieni i są bardzo grube, a dachy kryte tarcicami są poprzykrywane jeszcze ciężkiemi kamieniami, aby się mogły skutecznie wichrom oprzeć.

Przy domu spotkasz mały ogródek z sałatą, z kilku łodygami kminku, obok pólko obsiane owsem — to jest prawie wszystko, co się da w tej wysokości chodować. Czasem pod prostopadłą ścianą błyszczu zasadził sobie jaki biedak zagonek kartofli, a jeśli do tego posiada jeszcze kozę, to już należy do bogaczy.

Na ukos przeciw sobie stały dwie chaty, jedna bliżej drogi należąca do wieśniaka Górskiego, druga niżej nad samym potokiem, należąca do młynarza Mączkowskiego. Że to bieda i wzajemna niedola najwięcej ludzi do siebie zbliża, przeto Górski z Mączkowskim od samego dzieciństwa żyli jak rodzeni bracia, aż naraz inaczej stać się miało.

Obaj sąsiedzi w najlepszej zgodzie i nic złego nie myśląc poszli do kościoła parafialnego, aby tam wysłuchać nabożeństwa, a potem udali się do karczmy, aby się napić złego wińska, boć na dobre obaj nie mieli pieniędzy. Wnet karczmę opuścili, aby się udać z powrotem do domu, a w drodze rozmawiali o tem i owem, zwykle jak dobrzy sąsiedzi. Wreszcie rozmowa obróciła się na ich dzieci, gdyż młynarz miał dorodnego syna, a Górski córkę, prawdziwą perłę pomiędzy dziewczętami, chociaż była tak ubogą jak mysz kościelna. Górski rozumował, że tak on jak i młynarz nie są już młodzi, natomiast młynarczyk odsłużył już wojskowość, dziewczynie zaś dochodzi latek dwadzieścia i cztery, byłby więc czas, aby się młodzi pobrali, żeby gospodarstwo z młynarstwem można w jedno złączyć. Górski mówił o tem zupełnie tak samo, jakby o krajaniu kapusty lub otrząsaniu jabłek, czyli jako o rzeczy, która się przecież sama przez się rozumie. Mączkowski sprawy tej jednakże nie wziął tak na lekko, albowiem postanowił sobie już dawno wyszukać synowi bogatą pannę, żeby

od razu biedzie koniec położyć. Zaniepokoił się więc gadaniem Górskiego i odpowiedział krótko:

— Sąsiedzie, z tej mąki nie będzie chleba... żebyś o tem wiedział!

— Czy ci moja dziewczyna za podła? — zapytał z przygryzkiem Górski.

— Za podła wcale nie, ale...

— Co ale?...

— Ale ona jest niczem i nic też nie ma!

— Ha! tom i ja dla ciebie za podły, kiedy moją córką gardzisz!

— Tego nie powiedziałem — odrzekł młynarz — czyż się zaraz kim gardzi, jeśli go się nie chce przypuścić do rodziny?

— Sąsiedzie! — odrzekł gorzko urażony Górski — schowaj twoje wykręty i twego synka dla siebie; ja się bez was obydwóch obejdę. Ale — dodał gniewnym, drżącym głosem — to ci powiadam, że przyjaźń nasza w tej chwili na zawsze się skończyła!

— Ha! — zawołał młynarz prawie szyderczo, — jeśli przyjaźń twoja była tak słabą, że od małego powiewu w drobne rozsypuje się kawałki, to jej wcale nie szkoda. Ja mogę żyć bez ciebie.

— I ja też, możesz mi wierzyć!

— To dobrze, nikomu nie będzie markotno.

Po tych słowach rozeszli się bez pożegnania, bez spojrzenia nawet na siebie. Skoro zaś przyszli do domu, każdy swemu dziecku dał napomnienie. — Józef! zawołał młynarz, byłoby mi miło, żebyś z dziewczyną Górskiego nie rozmawiał wcale! — Górski zaś gniewnie krzyknął na dziewczę: — To ci powiadam, żebyś mi się z tymi pyszałkami z młyna wcale nie wdawała. Chociaż jesteśmy biedni, tośmy jednak ludzie z charakterem. Rozumiałaś?

Jeśli pomiędzy dwiema rodzinami, które dotąd żyły w przyjaźni, nagle zawiał duch nienawiści, to jakby kto słońce wygasił lub radość pogrzebał. Tak też było i tu. Ponuro i kwaśno spoglądali owi sąsiedzi przed siebie, omijali się wszędzie z daleka, nawet na drodze kościelnej, na której nienawistne serce znajdować się nie powinno. Kiedy dawniej jeden drugiemu pomagał, już to przez użyczanie chwilowych potrzeb, już to przez pomoc w pracy około gospodarstwa, to teraz wolał każdy z nich największy znosić niedostatek, aniżeli sąsiadowi dać dobre słowo.

I młodzi bardzo wiele cierpieli. Od czasu, kiedy im nakazano się unikać, nawet nienawidzieć, dopiero poznali, jak się kochali serdecznie, i że łatwiej im byłoby się kochać, aniżeli się unikać. Ale znowu wiedzieli oboje, jak twarde głowy ich ojcowie mają, dlatego trzeba było się poddać konieczności.

— Może się to raz zmieni! — pocieszał się Józef. — Jeśli

to wola boża, mówiła do siebie Hanka, córka Górskiego, to nasi ojcowie jednak się pojednają.

Tak oboje w cichości duszy pocieszali się z dnia na dzień, ale ojcowie nietylko, że nie zmiękli, lecz stawali się coraz zatwardzialszymi, o ile że już się do tej nienawiści przyzwyczaili.

Tak nadeszło i lato i wigilia do Wniebowzięcia Najświętszej Panny.

Przed domem Górskiego stała mała, pojedyncza kamienna kapliczka, w której się znajdowała dość niezgrabnie rznięta figura Matki Boskiej. Pobożni przechodnie chętnie tam przystawali, aby zmówić »Zdrowaś Marya«, a sąsiednie rodziny zbierały się co Sobotę na wspólny Różaniec, dopóki nieszczęsna nieprzyjaźń nie położyła końca temu pięknemu zwyczajowi. Kiedy nadchodziła jaka uroczystość Matki Boskiej, natenczas stroiły dzieci obu rodzin swą małą świątynię. Na ten raz obowiązek przypadł jedynie Hance.

W domowych zatrudnieniach niedługo przed wieczorem zrobiono zakończenie, albowiem Najświętszej Pannie nie podoba się, kiedy kto niepotrzebnie w Jej wigilią pracuje. Hanka zabrała się więc do strojenia Matki Boskiej w kwiaty i wieńce, a niejedna smutna myśl przemknęła jej się przez głowę i niejedna łza zakręciła w oku; przyszły jej na myśl czasy, kiedy tu wszyscy razem się modlili, gdy jeszcze panowała zgoda, i jak to wszyscy mile się witali: ojciec z młynarzem, ona z Józefem. Kiedy o Józefie pomyślala, zdawało jej się, że jej ręce i serce zadrżały — ale może się myliła.

Wtem usłyszała kroki po za sobą. Obejrzawszy się szybko, ujrzała na progu kaplicy stojącego Józefa, trzymającego w każdej ręce po krzaczku czerwono kwitnącej geranii.

— Hanko! zawołał Józef nieco zakłopotany, myślę, że nasza nieprzyjaźń z Matką Boską w żadnej nie stoi styczności.

— Bezwątpienia, że nie, odpowiedziało szybko dziewczę.

— A więc, proszę cię, weźmij i te oto kwiaty i postaw na twój ołtarz, zanim znowu zostaniemy nieprzyjaciółmi.

Dziewczyna spojrzała Józefowi bystro w oczy.

— Józefie — rzekła, czyż to *pomiędzy nami* istnieje nieprzyjaźń?

— Nie, nie, ale... zająkał się Józef.

— Już dobrze, już dobrze, odpowiedziała na to Hanka, podaj no twe krzaczki, będą one stały tuż przy samej Matce Boskiej... a jeśli ich liście dotkną się i mego wieńca, toć zapewne nie będziesz się gniewał o to.

Po tych słowach ustawiła geranie tak, że zasłoniły połowę dolną wizerunku Matki Boskiej wraz z wieńcem. Rozśmiawszy się, zawołała: Widzisz, nie idzie inaczej!

*

— Ależ to zupełnie dobrze — odrzekł Józef, wobec Matki Boskiej powinniśmy żyć w przyjaźni obok siebie.

Dziewczyna na to nie odpowiedziała. Spojrzawszy z boku widziała, że Józef ukląkł do modlitwy, dlatego po cichu wyszła z kaplicy. Wychodząc spojrzała jeszcze raz na Józefa, a potem umoczywszy palec we święconej wodzie, przeżegnała się i niespostrzeżenie pokropiła także w stronę ku niemu.

* * *

Dzień uroczysty był przepysznym. Słońce świeciło jakby się uśmiechało, na niebie nie było ani najmniejszego obłoczka, ksiądz miał rzewniejsze kazanie, aniżeli po inne razy, procesya nigdy nie odbyła się tak uroczyście, jak dzisiaj, a nauczyciel wyprawił taką śliczną muzykę w kościele, jak gdyby był Aniołów z nieba do pomocy zaprosił. Wszystko tak dziś było pięknem, czułem, rzewnem, że młynarzowi przyszła nawet myśl do głowy, aby się ze sąsiadem pogodzić. — Ale do tego nie przyszło, bo niecna pycha przytłumiła w nim szlachetniejsze uczucia.

Po nabożeństwie udał się Górski z córką do domu, młynarz zaś zlecił synowi na dziś gospodarstwo, powiadając, że dla sprawunków w sąsiedniej wiosce nie wróci prędzej, jak dopiero na wieczór.

Południe minęło. Skwar doszedł do najwyższego stopnia, najmniejszy powiew wiatru nie dał się uczuć, liście na drzewie opadły, a trawa i kwiaty smutnie głowy pochyliły.

— Oby nas Bóg chciał mieć dziś w swej opiece i Najśw. Panna — rzekł Górski do córki, stanąwszy w progu i wpatrując się w południowo-zachodnią część nieba. Patrz, jak tam groźnie piętrzą się chmury, i jak strasznie czernieją. Będzie to straszliwa nawalnica, i biada okolicy, którą ona nawiedzi.

— Bóg będzie wiedział, jak najlepiej uczynić — rzekła Hanka kładąc rękę na ramieniu ojca.

— Córko, rzekł ojciec, mnie wobec grożącego niebezpieczeństwa tem więcej dławi i dusi niepotrzebna nieprzyjaźń ze sąsiadem.

— I mnie też... dodała córka smutnie.

W tej chwili błyskawica rozpruła powietrze, a po niej nastąpił długi, ciężki grzmot.

— Pójdźmy do izby — rzekła Hanka — zapalę gromnicę i będziemy się modlili.

Po tych słowach weszli do izby i uklękli do modlitwy.

Dokończenie nastąpi.



Matka Chrystusowa — Królowa Aniołów
i Orędowniczka nasza.

O Kółkach rolniczych.

Mowa X. J. Wróbla, Proboszcza z Królówki.

(Dokończenie).

Nie chcąc nużyć Sz. Czytelników przytaczaniem całego statutu *Towarzystwa Kółek rolniczych*, pozwolimy sobie przytoczyć dwa jego paragrafy.

Paragraf **2-gi** opiewa: **„Celem** Towarzystwa jest sprawa nad **podniesieniem dobrobytu, oświaty** i **moralności ludu**".

Paragraf *trzeci* opiewa zaś, że *środkami* do tego celu wiodącemi są: a) zakładanie Kółek rolniczych w kraju i dawanie im opieki i pomocy; b) pouczanie ludu ustne i zapomocą pism o rolnictwie i przemyśle domowym; c) zakładanie czyteln, bibliotek, gospod chrześcijańskich, kas oszczędności, spółek przemysłowo-handlowych i sklepików po miasteczkach i wsiach, z wykluczeniem sprzedaży napojów gorących.; d) ułatwianie nabycia dobrych nasion, maszyn i narzędzi rolniczych; e) urządzanie wystaw rolniczych i przemysłowych i branie udziału w wystawach urządzanych przez Towarzystwa rolnicze i innych; f) zwiedzanie dobrych gospodarstw w okolicy i zwiedzanie kolejno gospodarstw członków Kółka; g) zachęcanie do lepszego gospodarowania, budzenie zamiłowania oszczędności i pracy i w ogóle przedsiębranie czynności wszelkich, które do podniesienia oświaty, moralności i dobrobytu ludu przyczynić się mogą.

Pewny jestem — mówił dalej X. Proboszcz Wróbel — że na taki cel i na taką działalność Towarzystwa Kółek rolniczych światłe obywatelstwo z czcig. Duchowieństwem naszem bez wahania się godzi. Rozchodzi się tu tylko o to, żeby tą niezmiernie doniosłą i piękną sprawą *rychło* a *szczerze* się zająć i to z zapałem młodzieńca, z wytrwałością męża.

Założenie czytelni, kółka i sklepiku w swojej miejscowości, a gdzie one już istnieją, ojcowskie zaopiekowanie się niemi byłoby dla plebanii lub dworu najwłaściwszym początkiem na polu oświaty, moralności i dobrobytu miejscowej ludności.

Któżby się tu długo wahał i wiele namyślał, skoro dziesięcioletnie istnienie i z każdym dniem coraz pomyślniejsze i powszechniejsze rozwijanie się Towarzystwa Kółek rolniczych nie jest już przecie samem marzeniem lecz jawnym, błogim i żywotnym faktem.

Sprawozdanie wykazuje nam w pierwszym roku istnienia (1882): 36 Kółek w 58 gminach z liczbą 1034 członków, a już rok następny (1883) oglądał 116 Kółek w 153 gminach 2632 członków (zob. *Przewodnik* 1892 r. Nr 8). Po koniec zaś jedenastego roku swego istnienia (1893) wykazuje Towarzystwo 922 Kółek z liczbą

43.410 członków — przeciętnie 47 osób w jednem Kółku. (Tamże, Nr 3 1891 r.).

Jeśli przyjmiemy, że te **922** Kółek o liczbie **43.410** członków do 1000 gmin należą, to na jednę taką gminę przypada przeciętnie 43—44 członków. I któreż Towarzystwo w kraju może się taką olbrzymią cyfrą członków poszczycić? A nie trzeba sądzić, jakoby Towarzystwo Kółek rolniczych było hufcem samych tylko prostych szeregowców ze szczupłym sztabem na czele, co się skromnie Zarządem z 36-ciu członków złożonym nazywa; nie, bo w poszczególnych miejscowych Zarządach Kółek oprócz włościan i prostych mało miejskich rzemieślników naliczono tam jeszcze po koniec roku 1892: właścicieli dóbr 126, księży 326, nauczycieli 471, lekarzy, notaryuszów i innych urzędników 235, a zatem w samych Zarządach: **1158** osób inteligentnych. W gronie zaś członków całe Towarzystwo wspierających, których liczba po koniec 1892 roku wynosiła 299 osób, znajdujemy takich dostojników duchownych i świeckich, jak: JE. Kard. Dunajewski, Książę-Biskup krakowski, (który raczył przyjąć w roku zeszłym protektorat nad Towarzystwem Kółek rolniczych), JE. X. Arcybiskup Morawski, JE. X. Metropolita Sembratowicz, JE. X. Arcybiskup Issakowicz, JE. X. Biskup Łobos; jak JE. hr. Badeni, c. k. Namiestnik kraju, JE. Zaleski Filip, były minister państwa i tylu, tylu innych mężów nauki, rodu i stanowiska, co rozumem i groszem i poświęceniem usiłują żelazno-glinianym nogom Ojczyzny stalowego dodać hartu.

Ale bo też zapoznawanie lub lekceważenie Kółek rolniczych mogłoby się na nas bardzo srodze zemścić.

Wszak dziś lada warchoł potrafi się nawet Kółkom rolniczym na opiekuna zręcznie narzucić i przeciw wyższym stanom je podjudzić, a ma niestety tyle do tego środków i sposobów i... sposobności.

Czyż n. p. życzliwy głos obywatela-posła podniesiony na tegorocznej sejmowej sesyi w sprawie zrównania dworów z gminami co do konkurencyi szkolnej — czyż ten głos znalazł winne uznanie u nieproszonych opiekunów ludu? Podobno oni ludowi kłamliwie o nim pisali: »Patrzcie włościanie, patrzcie mieszczanie jakieśmy wam to u panów ulgi wystraszyli i wywalczyli!«

I nie wątpię, że prostacza naiwność dała posłuch i wiarę takim doniesieniom — tam, gdzie nie widzi w swojem Kole »pana« lub kapłana. Ale bardzo wątpię a nawet wręcz przeczę czemuś podobnemu w takich miejscowościach, gdzie dwór z plebanią światłem swojej wiedzy, ciepłem swej miłości otacza swych włościan.

I Kółka rolnicze tej idei nie źle służą, dopóki się drogą wiary i miłości chrześciańskiej toczą. Za pomocą takich Kółek możemy

z naszego ludu stworzyć z czasem dzielny czynnik religijno-patryotyczny. A jeśli tym prostaczym głowom i sercom damy się w Kółku poznać jako ich religijni, życzliwi i przyjacielscy sąsiedzi; to już potem ani w kościele ani w Radzie powiatowej ani w sejmie ani w parlamencie tyle przykrości i utrapień wzajemnych z ludem mieć nie będziem.

I będzie to już jedno »kolisko«
I będzie to już jedno »ognisko«
Drogie krajowi,
Straszne wrogowi.

* * *

Oto kilka myśli na temat Kółek rolniczych.

Postawiłem na początku pytanie: »Czy nie wypadałoby naszemu Obywatelstwu i Duchowieństwu do Towarzystwa Kółek rolniczych należeć i popierać je energicznie pracą i groszem«. Raczcież teraz odpowiedzieć słowem i czynem twierdząco na nie — po myśli obu naszych ukochanych wieszczów: Adama i Teofila*).

Rady lekarskie

zebrane i praktykowane z pożytkiem przez ś. p. X. W. Michnę.

Apopleksia. Na tę chorobę trzeba stawiać bańki i zlewać głowę zimną wodą, a przytem puścić krew z prawej ręki.

Apetyt chcąc wzbudzić i pomożyć należy używać anyżu, lub kminku z rutą i pieprzem. Albo gotuj tatarczuk, piołun, cykoryę i pij albo łykaj ziarnka całe gorczycy na czczo. Dobrze jest także połykać na czczo ząbek czosnku.

Angina (dławiec, ślinogorz). Bierz w aptece *collodium cantharidale*, smaruj gardło a nawet piersi dwa razy, aby urósł pęcherz, i zostaw go, aby sam wysechł.

Brodawki traci skórka cytryny moczona w occie. Można też stracić je nacierając sokiem dziewanny, albo sokiem jaskółczego ziela, lub okrawkami z jabłek.

Biegunkę wstrzymują suche jagody tarniny, jagody jarzębiny, orzeszki olchowe suche w occie tarte, kleik z jagieł, chleb czerstwy suchy z rosołem, kasza w winie, liście babki, bób utarty, pić białka jaja, czarna kawa ciepła z masłem, kreda w mleku słodkiem, pączki topoli zebrane na wiosnę. Lewatywa z trzyn pszennych.

Blednica. Wbij w jabłko świeże kilka gwoździ, piecz go tak i jedz na czczo. Mocz w winie opiłki żelaza i pij, spaceruj przytem po lesie sosnowym.

Biodra, żyły, leczy kapusta utarta z sadłem, na biodrze kładziona. *Ciąg dalszy nastąpi.*

---

*) Adama Mickiewicza i Teofila Lenartowicza.

Listy do Redakcyi.

Z Budzanowa.

Obchód Kościuszkowski 100-letniej rocznicy złożenia przysięgi przez naszego bohatera na rynku krakowskim, odbył się u nas w Budzanowie 4 kwietnia b. r. i udał się pięknie.

Najprzód o godz. 4 rano salwy moździerzowe z góry zamkowej oznajmiły miastu i całej okolicy tę uroczystość; następnie muzyka odegrała pobudkę w rynku i po wszystkich ulicach miasta i przedmieść w towarzystwie ochotniczej straży ogniowej. O godzinie 9 rano odbyła się Msza św. uroczysta w rzym. kat. kościele, gdzie przy zebraniu licznych Polaków odśpiewano »Boże coś Polskę« i »Z dymem pożarów«. O godz. 11 odbyło się nabożeństwo izraelickie w synagodze, a tamże przemówił w polskim języku jeden z uczeńszych izraelitów, później w kilku słowach przemówił stary izraelita, który brał udział w powstaniu w r. 1863 i 1864.

Na górze baszt zamkowych powiewały chorągwie polskie i narodowe, a stare mury i wyłomy baszt oświetlono wieczór lampami, na przeciwległej górze »Krucza« zwanej powiewała horągiew polska opodal krzyża postawionego tamże na pamiątkę obchodu 3 maja z r. 1891. Na mogiłach usypanych za napadu Turków oświetlono krzyż lampami, także na zamku i na górze »Krucza« ustawiono po kilka beczek smolnych dla oświetlenia całej okolicy również i okna domów iluminowano, a na niektórych powiewały chorągwie polskie.

O godz. 5 popołudniu dano znak z moździerzy zamkowych, że obchód się zaczyna, więc najpierw na górze zamkowej obok kościoła i na górze »Krucza« zapalono ustawione beczki smolne. W tejże chwili z poza zamku pojawili się niespodzianie kosynierzy łącząc się razem strażą ogniową i wyruszyli w porządku w rynek przy marszu muzyki. Towarzystwo kosynierów składało się z 30-tu mniejwięcej ludzi starszych wiekiem, ubranych w chłopskie siermięgi i uzbrojonych w kosy. Jeden z nich na koniu karym odpowiednio ubrany przedstawiał »Kościuszkę«, a drugi na koniu białym przedstawiał polskiego rycerza z trąbką dając sygnał kosynierom.

Był to widok zachwycający, zwłaszcza gdy do tego 60-ciu małych żaków niosło w pochodzie 60 papierowych latarek, a kilkunastu starszych niosło pochodnie smolne jasno gorejące.

Cały ten orszak zatrzymał się po drodze koło domu burmistrza i prezesa straży ogniowej p. Widawskiego, gdzie straż odśpiewała kilka pieśni polskich, poczem zawtórowała muzyka, dalej wyruszono przez rynek i most rzeki Seret na przedmieście »Folwarki« przy marszu muzyki. Ulice przepełnione były ludnością i dziećmi obojej płci, zkąd natłok był wielki.

Z powrotem udał się cały pochód przed dom p. Pasławskiego, gdzie w ganku przed domem ustawiono popiersie Kościuszki otoczone kwiatami. Tamże wszyscy chórem odśpiewali kilka pieśni polskich przy zachwycającym widoku puszczania sztucznych ogni bengalskich. Ztamtąd około 11-tej godziny powrócono do rynku gdzie w imieniu Burmistrza przemówił zastępca gminy p. Szozda. Z rynku powrócono do szkoły strażackiej,

gdzie p. Niewiadomski, naczelnik straży przemówił pięknie i podziękował straży i kosynierom za trud, za co podziękowano mu głośnemi wiwatami. Na zakończenie zaśpiewano »Boże coś Polskę« i hymn ludu »Boże wspieraj«. Największą sympatyę u całej publiczności zasłużyli sobie przez swe poparcie i zabiegi p. Widawski, p. Zamorski, p. Niewiadomski i p. Pasławski, którzy ochoczo i gorliwie z zachęceniem drugich pracowali nad tem, ażeby jak najświetniej uczcić pamiątkę dla nas tak rzadką i drogą.

Dodatkowo także, i to z bólem serca nadmienić muszę, że w miasteczku naszem bracia nasi Rusini, nietylko, że nie chcieli brać udziału w tej uroczystości, ale patrzyli na wszystko z ukosa, a niektórzy nawet szydzili sobie z Polaków. *W. Ostrowski.*

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu**. Ogłoszenie listu Ojca świętego do Biskupów polskich obudziło we Włoszech żywe zajęcie się Polakami. Gazety włoskie, które dotąd bardzo mało pisały o katolickiej Polsce, teraz z powodu owego listu odzywają się o Polakach coraz częściej i nazywają nas szlachetnym narodem katolickim. — Wielkiego przyjaciela mają Polacy w Kardynale Parocchim, generalnym Wikaryuszu Ojca św. Gdy 15 kwietnia kolegium św. Józefa (w którym się kształci na księży młodzież różnej narodowości), obchodziło uroczystość św. Józefa, przybył na nią i X. Kardynał Parocchi i odprawił Mszę św. Potem kazał sobie przedstawić alumnów, t. j. młodzież, kształcącą się na księży. Było tam i 4 Polaków, a skoro X. Kardynał usłyszał wzmiankę o Polakach, natychmiast kazał sobie powtórzyć ich nazwiska i pytał się zkąd pochodzą i rzekł, że mowa polska bardzo słodka i miła. Na wzmiankę o Krakowie, zaraz wszczął rozmowę o JEm. Księciu-Kardynale Dunajewskim, bawiącym teraz w Rzymie. W ogóle dał poznać, X. Kardynał Parocchi, że zna dobrze położenie Polaków, i że nasz naród bardzo lubi. — Odbyła się tu w bazylice watykańskiej uroczysta kanonizacya Jana Daniela Diego z Kadyksu. Na uroczystości, która zajęła przeszło 2 godziny czasu, było obecnych 7000 hiszpańskich pielgrzymów i 20 hiszpańskich Biskupów. Oprócz nich przybyło na tę uroczystość jeszcze 30 tysięcy osób. — *Dla kilku tysięcy pielgrzymów hiszpańskich*, którzy przybyli do Rzymu, by złożyć hołd Ojcu św., odprawił Ojciec św. 18 kwietnia Mszę św. Po Mszy św. miał hiszpan Arcybiskup z Sewilli przemowę, na którą Ojciec św. odpowiedział pięknemi nader słowy. Potem kiedy Ojca św. noszono na krześle siedzącem między szeregami pielgrzymów, ci witali go z wielkim zapałem i krzyczeli: »Niech żyje Papież-król!« To się Włochom nie podobało, t. j. masonom włoskim, bo oni nie chcą uznawać Ojca św. za panującego, więc poczęli wrzeszczeć i gwizdać w kościele, ot! jak baciarze! bo mason, a baciarz to niewielka różnica. Niektóre jednak gazety nic o tem zajściu nie piszą, i donoszą, że wszystko odbyło się w należytym porządku.

— **W Bełzie** zmarł 18 kwietnia nasz prenumerator, zacny X. Kałkowski. Był to kapłan cichy, spokojny, nie pragnący zaszczytów i kochany przez wszystkich parafian. Pochodził z pod Prusaka, zkąd w czasie prześladowań bismarkowskich przeniósł się do Galicyi i przez 19 lat pracował w Bełzie jako wikaryusz, a choć mu kilka razy ofiarowano probostwo, jednak nie przyjął go. Niechaj mu świeci światłość wiekuista!

— **Z pod Moskala.** Rząd rosyjski zakazał Biskupom w Królestwie i na Litwie ogłaszać znany list pasterski Ojca św. do Biskupów polskich. Widać z tego, że Moskalom ten list bardzo się nie podobał, a jednak są u nas w Galicyi ludzie przewrotni, którzy śmią głosić, że ten list Ojca św. sprzyja rządowi rosyjskiemu. Gdyby tak było, toby Moskale z pewnością nie byli zabronili, ale przeciwnie byliby nakazali ów list czytać.

— **Powrót OO. Jezuitów do Niemiec.** Księża Jezuici wygnani przed kilkunastu laty z Niemiec przez Bismarka, mają już prawie napewno teraz powrócić do tego kraju, bo tak uchwalił temi dniami parlament niemiecki. Ale tę uchwałę musi jeszcze zatwierdzić rada związkowa, która jest nad parlamentem, czyli nad posłami.

— **Niemcy.** Aż do niedawnego czasu był w Hamburgu na 20 tysięcy katolików tam zamieszkałych tylko jeden kościół parafialny i 5-ciu księży. Teraz są tam cztery parafie wraz z 2-ma kaplicami i 11-tu księży, których liczba doszła w ostatnim czasie do 20-tu. Oprócz tego zdziałano także nie mało na polu szkół katolickich, a to wszystko ze składek i dobrowolnych datków, co świadczy bardzo dobrze o duchu katolickiej ludności.

Nowiny ze świata.

— **We Lwowie** dnia 15 kwietnia odbył się trzeci wiec »postępowej« młodzieży, to znaczy takiej młodzieży, która zamiast się uczyć, zajmuje się sprawami do niej nienależącemi. Ta »postępowa« młodzież, choć może nie umie dobrze pacierza i katechizmu, jednak chce rozprawiać i o religii, i sama nie mając wiary, chciałaby i lud nasz od Kościoła i od P. Boga oderwać. Na owym bowiem wiecu, na którym, jak zwykle, rej wodzili socyaliści, uchwalono między innemi starać się o to, aby *lud wyrwać z pod opieki księży*, oraz starać się o zniesienie Kółek rolniczych i sklepików chrześcijańskich, bo to dla chłopa ma być niepotrzebne. Tak pletli socyaliści. Dziwna rzecz, że na tym wiecu nie było Wójcika z Wyciąż lub Bojka z Gręboszowa, przecież należało się im tam być, skoro się już obaj (na niedawnym wiecu krakowskim) z żydami i socyalistami zbratali. Ot widzicie Bracia włościanie, jak to źle nie mieć oświaty, kiedy już młodziki chcą wami kierować i prowadzić was na bezbożne drogi. Dziś lada chłystek chciałby uczyć chłopów rozumu, którego sam ma niewiele.

— **Pożar Nowego Sącza.** Pisaliśmy już, że spalił się Nowy Sącz. Dzisiaj podajemy niektóre szczegóły. I tak: kościół parafialny ocalał, spalił się zaś kościół OO. Jezuitów z klasztorem, zbór luterski, gimnazyum, poczta, magistrat i 170 domów prywatnych. Pożar wzmagał się się jeszcze przez wicher, który z miasta zaniósł ogień do Zabełcza, wsi odległej od Sącza na 3 kilometry, i tu spalił się folwark p. Romera, oraz kilka zabudowań wiejskich. Naszemu prenumeratorowi w Zabełczu a tamtejszemu wójtowi J. Dumanie spaliła się również cała zagroda. Że się ogień szerzył, to winien temu i zarząd miasta, bo przedtem nie pomyślał o środkach zaradczych. Do gaszenia pożaru przybyło 10 straży ogniowych z okolicznych miast, najlepiej jednak odznaczyła się straż pożarna z Krakowa, i ona głównie przyczyniła się do ugaszenia ognia, który byłby całe miasto zniszczył. Straty z pożaru są ogromne; składki na pogorzelców płyną ze wszystkich stron, jednak ten pożar na długie

lata da się odczuć Sączowi. Najwięcej spaliło się domów żydowskich. Dziwna rzecz, że akurat 4 lata przedtem, w ten sam nawet dzień, spaliła się w Sączu dzielnica żydowska.

— **Burza** z grzmotami i piorunami srożyła się dnia 13 kwietnia nad Drohobyczem i okolicą. Włościanin z Dobrohostowa, Oleksa Danko, który orał w polu w chwili, gdy nadciągnęła burza, odszedł od pługa i wraz z poganiaczem schronił się pod gruszę, stojącą na miedzy. Gdy tylko stanęli pod drzewem piorun uderzył w pług i zabił oba woły na miejscu.

— **Z Birczy** piszą nam: Na pamiątkę powstania Kościuszkowskiego i zwycięztwa pod Racławicami, odniesionego nad Moskalami, odbyło się i w naszem miasteczku uroczyste nabożeństwo, które odprawił X. Proboszcz, kazanie zaś piękne, wzruszające i patryotyczne wypowiedział X. katecheta W. Lijan. Podczas nabożeństwa chór śpiewał pieśni kościelne, a na końcu pieśń: *Boże coś Polskę*. Straż ogniowa ochotnicza tworzyła szpaler. Cały kościół przepełniony był intelligencyą, mieszczanami i włościanami. Komitet mieszczański, który się zajmował tą uroczystością, rozdawał po nabożeństwie ludowi broszury o powstaniu Kościuszkowskiem. Na rynku śpiewano potem pieśni patryotyczne. Lud okoliczny, który był na nabożeństwie, rozszedł się do domów unosząc w sercu miłe wspomnienie tej pamiątki. *Antoni Deszczulka.*

— **Pożary.** W Podpieczarach, w powiecie tłumackim, spaliło się dnia 16 b. m. 19 zagród włościańskich. — W Karowie, w powiecie rawskim spaliła się dnia 15 b. m. gorzelnia należąca do właściciela Karowa, p. Kazimierza Marmorossa. Dnia 16 b. m. zaś wybuchł pożar w Karowie we wsi i zniszczył trzydzieści zagród włościańskich. Szkoda bardzo znaczna. Około 200 ludzi pozostało bez dachu i chleba.

— **Cholera** pojawiła się w Skale nad Zbruczem, oraz w powiecie husiatyńskim. W jednej i drugiej miejscowości zachorowało na cholerę i umarło kilkanaście osób. Namiestnictwo wysłało tam lekarzy i pieniądze na żywienie chorych.

— **Najjaśn. Pan** przyjmował 17 kwietnia kierowników wystawy krajowej lwowskiej na osobnem posłuchaniu. Cesarz przyjął tę deputacyę nader łaskawie i przyrzekł, że przybędzie do Lwowa na zwiedzenie wystawy *ku końcowi sierpnia*, oraz pozwolił, aby otwarcie wystawy nastąpiło *dnia 31 maja*.

— **103 lat.** W Brzeżanach umarł pensyonowany oficyalista prywatny dóbr hr. Potockiego ś. p. Jan Szytyliński, przeżywszy 103 lat.

— **W Warszawie** aresztowano temi dniami 200 osób, ale za co, nie wiadomo, chyba może za to, że w czasie pamiątki Kościuszkowskiej, której tam rozumie się nie wolno było obchodzić, kilka osób zatrzymało się przed domem, gdzie mieszka potomek Kilińskiego, owego sławnego szewca, który kierował powstaniem w Warszawie i Moskali dobrze przetrzepał. Moskale uważają to jako demonstracyę i chęć do rewolucyi ze strony Polaków. Na złodzieju czapka gore, to też i Moskale wszędzie widzą bunt.

— **Bandę rabusiów** i złoczyńców złożoną z 15 drabów, którzy napadali na dwory i plebanie w Królestwie Polskiem, schwytano przed kilkoma tygodniami, a teraz niedawno odwieziono z Łodzi do więzienia w Warszawie. Hersztem tej bandy był Mielczarek, którego także ujęto.

— **Powrót do swoich.** Przez Brody powracają z Rosyi gromady rodzin mazurskich i czeskich, które wyszły z Austryi przed 20 laty.

Moskale chcieli ich koniecznie zmusić do przyjęcia prawosławia, a gdy tego nie mogli dokonać, zaczęli im dokuczać w przeróżny sposób. Biedni koloniści przekonawszy się dosadnio o dobrem sercu rządu rosyjskiego, opuścili teraz cara batiuszkę i wracają do swoich, choć wiedzą, że ich tu wcale raj nie czeka.

— **Kim był Ludwik Koszut?** Niedawno temu umarł wielki rewolucyonista węgierski Ludwik Koszut. Nasze liberalne gazety unosiły się nad nim i uwielbiały go, a gazetka *Związek chłopski* porównywała go nawet z naszym bohaterem polskim Tadeuszem Kościuszko. Tymczasem pokazało się teraz, o czem wyraźnie pisze jedna z gazet niemieckich, że Koszut był żydem i nazywał się właściwie Lewin Kohut. Był on także i farmazonem, bo w pogrzebie, który się odbył w Peszcie, wzięli udział tamtejsi masoni. Porównywać więc Koszuta, żyda i farmazona z takim rycerzem katolickim, jakim był Kościuszko, to trochę za wiele. Gazetka *Związek chłopski* zagalopowała się bardzo. W przyszłości niechże będzie ostrożniejszą!

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Marya Ludwikowska z Skawiny 3 złr.; Maryan Kozierowski 1 złr.; Kamil Kublin ponownie 1 złr.; K. Groblewski 1 złr.; Teresa Janowska 2 złr.; W. Mis polecając siebie i rodzinę opiece M. B. 1 złr.; Julia Dydyńska 1 złr.; Fr. Krzysikowska 2 złr.; N. N. z Przemyśla 2 złr.; H. Sobolewski z Krosna 2 złr.; W. S. z Jedlicza polecając opiece M. B. siebie i żonę 5 złr.; A. Borówka z Rzeszowa 1 złr.; X. I. Leja z Zakopanego z prośbą o zdrowie 1 złr.; Feliks Szklarski, N. Wierzbicki, M. Ł., M. Adamczyk po 1 złr.; M. Leszczyńska o zdrowie i opiekę 5 złr.; Fr. Marsowa z Limanowej o zdrowie dla siebie i błog. dla rodziny 14 złr.; M. Kopffowa o zdrowie dla siebie męża i dzieci, o pomoc w naukach dla nich, niemniej o błog. i powodzenie 5 złr.; Antoni Agopsowicz z Gwoździca 3 złr.; K. Morawska z Odrzechowej 2 złr.; M. Dunikowska 3 złr.; A. Konopkowa 5 złr.; H. Ł. z Zagórza: »Pocieszycielko utrapionych módl się za nami« 2 złr.; H. S. ze Lwowa 4 złr. 50 ct.; W. P., M. T., F. M., M. M. ze Lwowa po 1 złr.; K. M., K. J. ze Lwowa po So ct.; X. Świder z Hamburga 5 marek, Majewska ze Stryja 1 złr.; Stan. Dąmbski z Rudny 5 złr.; Jadwiga Jurjewicz ze Strussowa 3 złr.; Kazimierz Łukasiewicz z Podłuża 5 złr. o zdrowie; Borydas Now. Gniewosz 5 złr.; M. Stieber, inżynier w Krakowie 2 złr.; P. Skwarczyńska 1 złr. ze Lwowa; R. K. z Rzeszowa o zdrowie dla całej rodziny 4 złr.; A. Matkowska z Łukawca 1 złr.; Leopoldyna Żurakowska z Jazłowca 5 złr.: Aniela Wołodkiewicz z Bursztyna 1 złr.; M. Erterlein z Krakowa 3 złr.; Winc. Terneczka z Sambora 2 złr.; Teofila Partykiewicz z Waręża o zdrowie i opiekę nad dziećmi 2 złr.; Walerya Madeyska z Parchacza 10 złr.

Wszystkim P. T. łaskawym Dobrodziejom przesyła podpisany wraz z konwentem staropolskie »Bóg zapłać«, przyrzekając nadal przed ołtarzem Pana Zastępów w niegodnych modłach pamiętać o swoich Dobrodziejach i prosić dla Nich o łaski i miłosierdzie Boże we wszystkich Ich potrzebach. *Ks. Ł. Dankiewicz,*

Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Numer następny „Nowego Dzwonka“ t. j. **10-ty** wyjdzie dnia **15-go maja.**

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 17 kwietnia 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., za czerwoną 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 25 ct., za żółtą 7 złr. 40 ct. do 8 złr. 20 ct., za żyto 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 65 ct., jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 50 ct., owies 6 złr. 30 ct. do 7 złr. 25 ct., koniczyna czerwona 60 złr. do 80 złr., biała 65 złr. do 95 złr. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.